

TEMATY TYGODNIA

- 12** Marek Ostrowski
Szkocja zostaje w koronie, ale Europę czekają kłopoty
- 14** Janina Paradowska
Rząd kobiet
- 18** Wojciech Szacki
Schetyna, schetynowcy, schetyнизм

SPOŁECZEŃSTWO

- 21** Edwin Bendyk
Polska krajem prawa i sprawiedliwości?
- 24** Agnieszka Markowska
Zarodki bez przydziału
- 27** Marcin Kołodziejczyk
Kuba Rozpruwacz – najbardziej znany kłodawianin
- 30** Piotr Pytlakowski
Strajk świadka koronnego
- 32** Edyta Gietka
Spór o serce pochowane pod świebodzińskim Chrystusem
- 35** Magdalena Kicińska
We władzy kokainy

RYNEK

- 38** Adam Grzeszak
Ptak Fashion City: Mediolan w Rzgowie?
- 42** Piotr Pytlakowski
Rynek śmieciowy – raj dla oszustów

RAPORT ENERGETYCZNY

- 44** Adam Grzeszak
Łamigłówki pod napięciem
- 46** Rafał Zasuń
W prąd trzeba inwestować

ŚWIAT

- 48** Jędrzej Winięcki ROSJA
Siła rosyjskiej armii
- 51** Łukasz Wójcik IRAN
Kobiety punkt widzenia

HISTORIA

- 54** Rozmowa Żakowskiego
Alexandra Richie o tragedii Powstania Warszawskiego



18 Klub Schetyny wraca do gry



32 Kopoty z sercem prałata



100 Religa wygrywa



108 Szczerek z Ukrainy: Po co komu Donieck?

- 58** Andrzej Fedorowicz
Esesmani w Interpolu
- 61** Paweł Machcewicz
Sowietyzacja szkolnictwa

NAUKA

- 64** Andrzej Hołdys
Przestańmy ratować rezerwaty
- 68** Paweł Walewski
Pacjent niesforny, lekarz bezsilny
- 71** Andrzej Lubowski
Europa musi iść w atom

KULTURA

- 78** Aneta Kyzioł
Telewizja szuka żony
- 82** Jan Błaszczak
Czym dziś jest kultura szkocka
- 85** KAWIARNIA LITERACKA
Małgorzata Rejmer
- 86** Edwin Bendyk
Houellebecq ekonomistą?
- 88** Sebastian Frąckiewicz
Grupa Maszin: twórczy ferment w polskim komiksie
- 91** MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

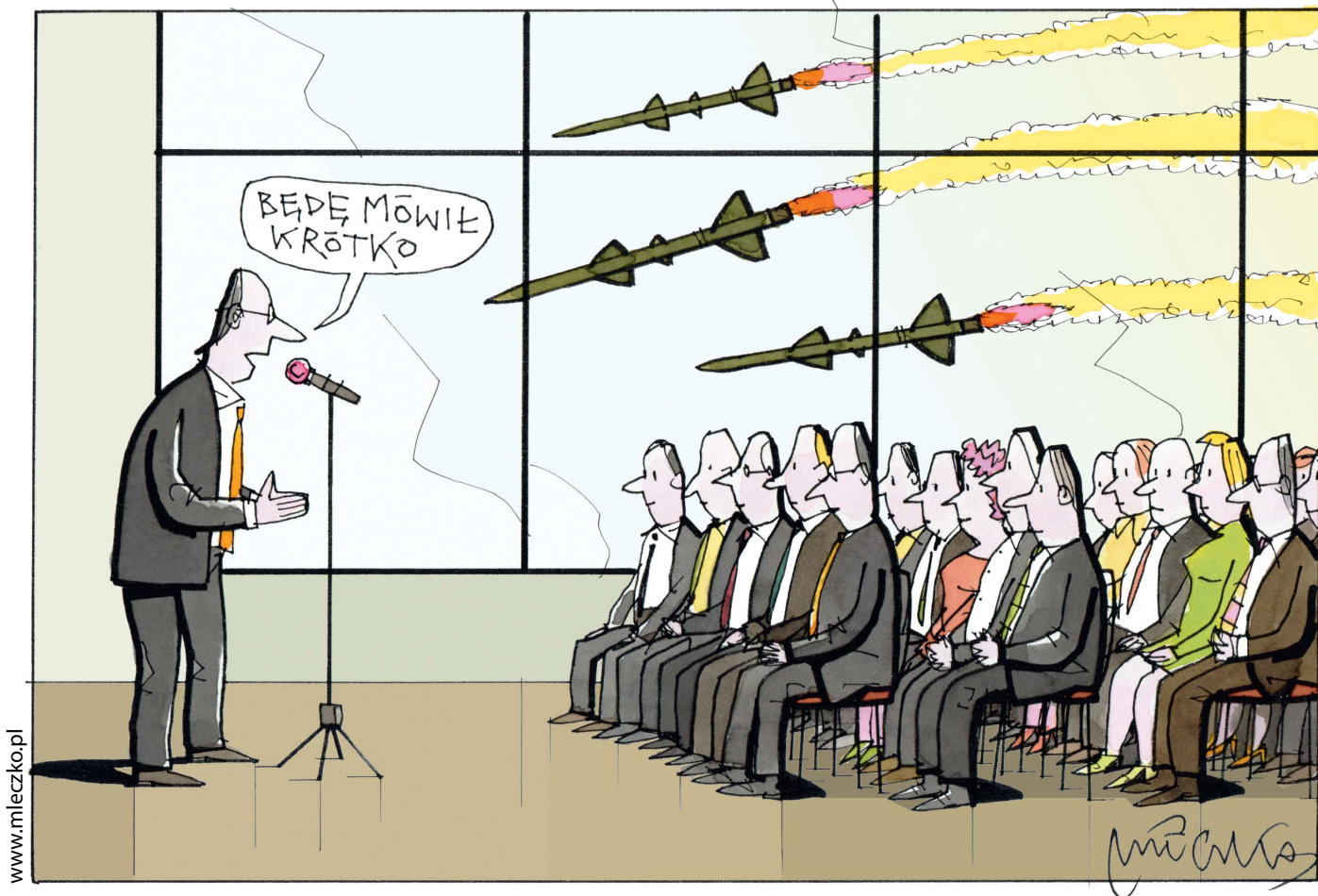
- 92** Olaf Szewczyk
Ubrani w elektronikę
- 96** Juliusz Ćwieluch
Moda na kamery samochodowe
- 100** Zdzisław Pietrasik
Raport z filmowej Gdyni
- 105** Piotr Adamczewski
ZA STOŁEM Smaki Kalabrii

ZIEMOWIT SZCZEREK Z UKRAINY

- 108** **Ukraińskie stany świadomości**

STAŁE RUBRYKI

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Ludzie i wydarzenia
- **74** Afisz • **102** Passent
- **103** Stomma • **104** Tym
- **106** Fusy • **107** Do i od redakcji
- **114** Polityka i obyczaje



www.mleczeko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



A więc wojna

Zdaniem PiS Donald Tusk jest nieudacznikiem, w dodatku mściwym, dlatego nie ma się co dziwić, że jego odejście ze stanowiska było gestem nieprzyjaznym, wymierzonym bezpośrednio w PiS i prezesa Kaczyńskiego. PiS od lat powtarzało, że Tusk musi odejść, ale w taki sposób, że nie powinno go w ogóle być (w każdym razie do momentu, gdy nie postawi się go przed Trybunałem Stanu). Tymczasem on odchodzi sobie jak gdyby nigdy nic, aby objąć kluczowe stanowisko w Unii Europejskiej, mimo że do zajmowania tego stanowiska nie posiada nawet kwalifikacji językowych.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Tusk odszedł i zajął to stanowisko w celu odniesienia osobistego sukcesu oraz po to,

żeby zrobić na złość Jarosławowi Kaczyńskiemu i wprowadzić zamęt w szeregach PiS. Nie można się dziwić, że takie aroganckie odejście obraża PiS i Polaków, zwłaszcza że na miejsce odchodzącego Tuska przyszła Ewa Kopacz i – jak alarmuje prezes – utworzyła „rząd zużytych twarzy i przegranych spraw” wskazujący na to, „że nasi polityczni przeciwnicy mają tylko jeden plan: wewnętrzna wojna z PiS”. Dowodem na to, że będzie to wojna krwawa i wyniszczająca, jest wrogi wobec PiS plan obsadzenia stanowiska marszałka Sejmu osobą Radosława Sikorskiego. Ten plan pokazuje, że PO w walce z PiS nie cofnie się przed niczym, nawet przed brutalnym zmuszaniem posłów tej partii do zwracania się do osoby Sikorskiego per „szanowny panie marszałku”.

W opinii posła Błaszczaka, którego zawsze trudno zadowolić, rząd Kopacz jest nie do przyjęcia, bo może doprowadzić do umocnienia i wewnętrznego skonsolidowania Platformy, a przecież nie o to chodzi. Poseł Błaszczak liczył widocznie na to, że Kopacz będzie w stanie stworzyć rząd, który Platformę osłabi i w konsekwencji doprowadzi do jej rozpadu. Niestety, Kopacz okazała się osobą niezdolną do stworzenia takiego rządu. Na niezdolnych wyglądają zresztą także jej ministrowie. Jarosław Kaczyński nie wprost, ale jednak jasno dał do zrozumienia, że na miejsce każdego zaproponowanego przez Kopacz ministra bez trudu znalazłby lepszego kandydata. W nieoficjalnych rozmowach politycy PiS przyznają, że kandydatem tym mógłby być profesor Gliński, który już pokazał, że jest zdolny do wszystkiego.



vistula.pl

V I S T U L A
the men's world



© DAVID MARKSZEDYTOR.NET/NEWSPIX.PL

Złoto dla zuchwałych

Polscy siatkarze zdobyli tytuł mistrzów świata. To się miało nie udać.

Trwające ponad dwa lata pasmo porażek, trener nowicjusz prowadzący drużynę-eksperyment, w której zabrakło miejsca dla największego gwiazdora polskiej siatkówki Bartosza Kurka. Do tego jeszcze problemy z kontuzjami filarów reprezentacji. Najpierw, jeszcze przed turniejem – Mariusza Wlazłego, a już podczas mistrzostw – Michała Winiarskiego. Wreszcie – perspektywa maratonu, bo w siatkarskich mistrzostwach gospodarz wymyśla formułę rozgrywek po swojemu, a nasi działacze ułożyli turniej obfity w mecze, żeby jak najwięcej zarobić na biletach. Awans do strefy medalowej oznaczał konieczność rozegrania rekordowych 13 spotkań, więc wydawało się, że po drodze musi wyrosnąć przeszkoda, na której Polacy się wyrócą. Tym bardziej że gdy po pierwszej fazie z mistrzostwami pożegnały się reprezentacje siatkarsko egzotyczne, przybyło meczów o wszystko, które, jak wiadomo, nie są polską specjalnością. Nie tylko w siatkówce.

Niewiara w to, że biało-czerwoni pod wodzą francuskiego duetu Antiga-Blain na tych mistrzostwach cokolwiek osiągną, była więc powszechna. Przewodowali w niej siatkarscy eksperci, głównie ze środowiska trenerskiego, których opinie były jednak odrobinie skażone zazdrością, że po raz kolejny reprezentację powierza się w ręce obcokrajowców, zamiast postawić na polską myśl szkoleniową, która w ogóle nie czuje się gorsza.

Nie wierzył rząd, który uznał imprezę za niegodną własnego patronatu, jak również wsparcia przez Orlen – od kilku lat najważniejszego sponsora polskiej siatkówki. Symbolicznej dotacji – 3,5 mln zł – udzieliło organizatorom Ministerstwo Sportu. To traktowanie po macoszemu było niezrozumiałe, zwłaszcza że do tej pory siatkówka cieszyła się na szczytach władzy wyjątkową przychylnością – przez ostatnie 4 lata wpompowano w nią z budżetu państwa 104 mln zł.

W sukces powątpiewali też sponsorzy, którzy raczej odmawiali reklamowego zaangażowania, jakby nieświadomi popularności oraz kultu, jakimi otoczona jest w kraju męska reprezentacja. Nie wierzyła publiczna telewizja, która przedstawiła właścicielowi praw telewizyjnych Polsatowi niepoważną ofertę za możliwość pokazywania spotkań Polaków. Nie wierzył wreszcie właściciel Polsatu Zygmunt Solorz-Zak – zostawiony na lodzie przez rząd oraz Orlen zdecydował, że postara się odzyskać wyłożone na zakup turnieju (oraz praw marketingowo-promocyjnych) pieniądze, kodując transmisje.

Tymczasem było do przewidzenia, że im lepiej Polakom będzie szło, tym bardziej nakręci się głód oglądania meczów, a wraz z nim frustracja, że nie są one dostępne za darmo. Około 100 zł, jakie musiał wydać na odkodowanie turnieju każdy, kto nie jest abonentem Cyfrowego Polsatu, to niby nie majątek, ale wielu kibiców postanowiło nie płacić dla zasady, sprzeciwiając się zawłaszczeniu przez Solorza-Zaka praw do reprezentacji będącej, w ich mniemaniu, dobrem narodowym. Tuż przed finałem ujawniono, że Polsat sprzedał około 400 tys. subskrypcji. Trochę mało jak na kraj powszechnie rozkochany w siatkówce. Strat wizerunkowych, jakie poniósł Polsat przez upór właściciela, raczej nie zniwelował jego pański gest, żeby finał pokazał w otwartym kanale. Swoje ugrał za to prezydent Bronisław Komorowski, który zwrócił się do szefa Polsatu z prośbą nie do odrzucenia, by radością z oglądania finału obdarzyć wszystkich chętnych (w szczytowym momencie było ich 17,2 mln). Tym jednym apelem prezydent zyskał prawo, by grzać się w świetle sukcesu, a siatkarze, w euforii, zapraszali głowę państwa na imprezę. Przy całej irytacji na kapitalistyczne instynkty Solorza-Zaka trzeba jednak podkreślić, że gdyby nie pozycja wiernego partnera, jaką Polsat wyrobił sobie na szczytach siatkarskich władz przez kilkanaście lat współpracy, o mistrzostwa w Polsce byłoby dużo trudniej. A gdyby odbywały się gdzie indziej, być może złota by nie było, bo chyba nikt nie ma wątpliwości, że odświętny klimat, jaki tworzyli na trybunach kibice, pomagał grać siatkarzom.

To wpływie czynników nieoczywistych na sportowy sukces. Kibicowski wkład w medal – to jedno. Ale równie ważna okazała się odwaga przy wyborach personalnych, a przecież na eksperymenty reprezentacja nie miała czasu. Dla Stéphane'a Antiga to był debiut w roli szkoleniowca. Dziś już wiadomo, że Francuz przez 8 lat gry w polskiej lidze wyrobił sobie opinię człowieka wyjątkowo bezkonfliktowego, ujmującego i mimo powściągliwej powierzchowności potrafiącego jednoczyć ludzi wokół siebie, a przychodził przede wszystkim po to, by odtruć atmosferę w kadrze. Bartosz Kurek wyłączał z reprezentacji, bo jego miłość własna oraz wynoszenie się ponad grupę były już nie do zniesienia.

Mówi się wprawdzie, że Antiga został trenerem głównie dlatego, że w roli asystenta widział się pierwszy na liście życzeń działaczy PZPS – Philippe Blain. I że ten podział pierwszy–drugi jest czysto teoretyczny, bo Blain ma taką wiedzę i doświadczenie, że byłoby co najmniej dziwne, gdyby Antiga, jego niedawny podopieczny w reprezentacji Francji, wcielił się w rolę profesora. Stéphane jednak dopiero co zakończył karierę, przez lata był jednym z najlepszych przyjmujących na świecie, więc trudno się dziwić, że kiedy mówi, siatkarze słuchają.

Odnależć młodego, głodnego sukcesów trenera z wizją, którego autorytet wykracza poza polskie opłatki, i dać mu do pomocy starego wygę – to zadanie wykraczające niestety poza wyobraźnię działaczy futbolowych. Może dlatego siatkarze dziś grają się w blasku złota, a piłkarze od dawna szorują dno.

MARCIN PIĄTEK

Konto Osobiste

Konto 360° pełne korzyści

0 zł

BANKOMATY W POLSCE
I ZA GRANICĄ

0 zł

KONTO I KARTA

0 zł

POMOC FACHOWCÓW
I POMOC MEDYCZNA

0 zł

PRZELEWY
INTERNETOWE
I NA E-MAIL



Zwolnienie z opłat za prowadzenie konta i karty oraz wypłaty z bankomatów w przypadku min. 1 000 zł zewnętrznych wpływów miesięcznych na konto i min. 1 płatności kartą do konta w miesiącu. Bezpłatne są przelewy krajowe w PLN przez internet i na e-mail. Do karty dołączone jest opcjonalne ubezpieczenie za 2,99 zł miesięcznie. Opłata 4,99 zł za pomoc fachowców i medyczną w ramach „Pakietu Bardzo Pomocnego” nie jest pobierana przez pierwszych 12 miesięcy prowadzenia konta. Szczegóły ofert w Regulaminie ogólnym otwierania i prowadzenia rachunków bankowych dla osób fizycznych w Banku Millennium SA oraz Cennikach usług dostępnych w oddziałach Banku i na www.bankmillennium.pl

Millennium
bank

Tradycyjna bankowość w nowoczesnym wydaniu

© MARIUSZ GRZELAK/SE/EAST NEWS



Superplaga

Najnowsze doniesienia z Poznania o wykryciu siedmiu ognisk epidemicznych bakterii *Klebsiella pneumoniae* NDM (*New Delhi Metallo*) potwierdzają przypuszczenia, że nie udało się w odpowiednim czasie powstrzymać tych groźnych, bo odpornych na antybiotyki zarazków. Od początku roku do Krajowego Ośrodka Referencyjnego ds. Lekowrażliwości Drobnoustrojów w Narodowym Instytucie Leków zgłoszono 180 nowych przypadków, u których potwierdzono obecność superbakterii NDM i 70 tzw. szczepu KPC. To głównie pacjenci ze szpitali poznańskich i warszawskich, ale rzeczywista ich liczba może być dużo większa. Na szczęście są to – poza pojedynczymi chorymi – osoby bez objawów zakażenia, jednak przy niskich standardach higienicznych zarazek dość łatwo się przenosi i nie można wykluczyć, że szybko „zezłotliwieje”, zamieniając się w zabójcze szczepy.

Aby temu zapobiec, wszystko w rękach – dosłownie i w przenośni – personelu medycznego. Mamy bowiem do czynienia z superbakterią, która przenosi się przez niedomyte ręce pielęgniarek i lekarzy. Polskie szpitale nie mają wystarczającej liczby izolatek, w których można hospitalizować takich chorych. Ale, co gorsza, brakuje odruchu przestrzegania reżimu higienicznego i przeprowadzania dokładnego wywiadu od chorych w izbach przyjęć. Poznański sanepid do walki z superbakteriami powołał zespół ekspertów, choć pierwsze NDM pojawiły się w tym mieście pod koniec 2012 r. Może gdyby wtedy nie tylko w szpitalach Wielkopolski, ale i w całym kraju od początku przestrzegano rekomendacji postępowania stworzonych przez krajową konsultantkę ds. mikrobiologii, nie mielibyśmy dziś tego problemu. Są one wciąż dostępne na stronie: www.antybiotyki.edu.pl. (PAW)

Jan Koza



© JAN KOZA

Głośno o milczeniu

Hasło happeningu, który odbędzie się 28 września na placu Zamkowym w Warszawie, brzmi: „Kobiety cierpią w milczeniu”. Uczestniczki będą pikietowały w kartonowych maskach, symbolizujących, że boją się publicznie mówić o swoich doświadczeniach związanych z przerywaniem ciąży. Aktorki odczytają historie tych, którym – jak niedawno pani Agnieszce w Szpitalu im. Świętej Rodziny – odmówiono prawa do legalnej aborcji. Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny będzie rozdawała instrukcję, co robić, gdy lekarz, powołując się na klauzulę sumienia, odmawia dostępu do zabiegu lub antykoncepcji. 28 września to Międzynarodowy Dzień Działania na rzecz Bezpiecznej i Legalnej Aborcji. (J.Pod.)

Zamiast tuskobusa

Dwa tygodnie ma poświęcić Donald Tusk na kampanię samorządową Platformy. Zacznie w najbliższy czwartek w Katowicach od uroczystego podpisania kontraktu terytorialnego z marszałkiem województwa Mirosławem Sekułą. W sobotę premier pojedzie do Białegoostoku, gdzie podpisze kontrakt z marszałkiem sejmiku podlaskiego. Co to za kontrakty? – Podpiszemy 16 takich kontraktów z każdym województwem. To potwierdzenie umowy negocjowanej przez ostatnie miesiące między rządem a samorządami na wydawanie pieniędzy z unijnego budżetu w europejskiej perspektywie finansowej do 2020 r. – mówi Robert Tyszkiewicz, szef kampanii PO. Wcześniej te umowy, opiewające na kilkanaście miliardów euro dla każdego województwa, były podpisywane w Warszawie. Teraz Platforma postanowiła symbolicznie przywieźć je samorządowcom. Byłego premiera na polskich drogach będzie można spotkać także w ostatnim tygodniu kampanii wyborczej (wybory odbędą się 16 listopada). – Donald Tusk i jego wielki europejski sukces ma nam dać porządnego kopa na początek kampanii i być wisienką na torcie na finiszu kampanii – mówi jeden ze sztabowców PO. W kampanię zaangażuje się też nowa premier Ewa Kopacz (zaraz po sejmowym exposé, które wygłosi 1 października). Wiadomo, że tuskobus tym razem zostanie w zajezdni. – To był dobry pomysł na jeden raz, sprawdził się, ale nie zamierzamy go już kopiować – mówi polityk PO. Platformie najbardziej zależy na wygranej w sejmikach wojewódzkich. „Chciałbym, by w polskich regionach rządili ludzie, którzy wierzą w sens Europy, a nie którzy chcą od Europy odwracać się plecami” – mówił Tusk w TVP tuż po wyborze na szefa Rady Europejskiej. Kiedyś w kampanii chodziło Platformie o wynegocjowanie tych słynnych już 300 mld euro z unijnego budżetu, a teraz Tusk objedzie Polskę z przesłaniem, że chodzi o ich dobre wydanie. (Dab.)

PRZECIER
POMIDOROWY

2,99
~~5,49~~



1,89
~~3,49~~

POMIDORY
BEZ SKÓRY
W PUSZCE



Przecier pomidorowy FOOD&JOY 680g / 1 opak., 2,99 zł S, 49 zł, 1 kg - 4,40 zł; Pomidory bez skóry FOOD&JOY 240g / 400g / 1 puszka, 1,89 zł S, 49 zł, 1 kg - 7,88 zł. Promocja ważna od 22.09.2014r. do 8.10.2014r. lub do wyczerpania zapasów. Ceny towarów podane są w PLN, zawierają podatek VAT.

jedz
zdrowo

żyj zdrowo





Iwan Aleksiejewicz, „Poddanie fińskich żołnierzy”, obraz przedstawiający scenę z wojny zimowej 1939–1940

Finlandyzacja Finlandii

Takie hasło rzucił szef Ligi Zielonych Ville Niinistö i w niedzielę wyciągnął swoją partię z koalicji. Wystarczy więc, że rząd Alexandra Stubba straci poparcie jednego posła – i runie. Wszystko przez Rosjan: 18 września Finlandia podjęła decyzję o budowie elektrowni atomowej, czego ma

dokonać konsorcjum w większości fińskie. Ale 34 proc. udziałów ma w nim rosyjski Rosatom, który dostarczy całą technologię. Decyzja o wyjściu zielonych z koalicji nie jest zaskoczeniem, już bardziej patriotyczne tony, w jakie uderzyli ich przywódcy. Niinistö twierdzi, że fińskie elity poddały się

rosyjskim interesom i budowa „rosyjskiej elektrowni” uzależni kraj od Moskwy jak za zimnej wojny, gdy Finlandia stała w geopolitycznym rozkroku między Wschodem i Zachodem.

Smaczku dodaje fakt, że Stubb jest najbardziej antyrosyjskim premierem od dekad. Finlandia kilka tygodni temu na szczycie w Walii zacieśniła współpracę z NATO. Stubb namawia rodaków do członkostwa, ale większość Finów jest przeciwna. Helsinki jednak z niepokojem patrzą na Ukrainę: były doradca Władimira Putina przekonywał niedawno, że prezydent Rosji ma też plany wobec Finlandii. Dodał, że zgoda bolszewików na fińską niepodległość w 1917 r. była zdradą stanu.

Finowie dzielą z Rosją 1300 km granicy i ponad 100 lat wspólnej historii, gdy ich kraj był częścią imperium carów. Miejscowy przemysł jest mocno uzależniony od rosyjskiego rynku, co widać dziś przy unijnych sankcjach na Rosję. Najbardziej ucierpiała branża mleczna, która próbuje sprzedać nadwyżki na krajowym rynku. Rolę polskich jabłek odgrywają wycofane z eksportu „serki Putina”, sprzedawane w Finlandii jeszcze w rosyjskim opakowaniu.



Pekin uczy Dalajlamę buddyzmu

Chińskim komunistom pozornie chodzi o poszanowanie tradycji buddyzmu tybetańskiego, w istocie o zachowanie nad nim kontroli politycznej po śmierci obecnego **Dalajlamy** (dobiega osiemdziesiątki). Powiedział on w wywiadzie udzielonym niemieckiej gazecie „Welt am Sonntag”, że być może na nim zakończy się linia lamów, do jakiej należy. Wcześniej duchowy i polityczny przywódca Tybetańczyków zapowiadał, że jeśli Tybet nie będzie wolny, to on się w nim nie reinkarnuje. Dodał, że nikt nie ma prawa wybierać nowego dalajlamy w celu politycznym.

Pekin zareagował na to pouczeniem, że Dalajlama nie ma prawa rezygnować z tybetańskiej tradycji nakazującej szukać jego reinkarnacji. A rzeczniczka chińskiego MSZ oświadczyła, że władze chińskie są gotowe zastosować odpowiednie procedury nakazane przez religię i zwyczaje Tybetu. Bo Chiny są za wolnością religijną i poszanowaniem praw i zwyczajów każdej religii.

Tymczasem Dalajlamie chodzi o zreformowanie gałęzi buddyzmu, której przewodzi, w duchu demokratycznym. Zastąpienie wymogu znalezienia reinkarnacji jakąś formą wyborów szłoby w tę stronę. I utrudniało Chińczykom wasylizację buddyzmu tybetańskiego. Gdy przed laty Dalajlama zgodnie z tradycją wskazał na reinkarnację Panczenlamy, innego przywódcy duchowego Tybetu, Chińczycy uprowadzili chłopca, by odciąć go od Dalajlamy, i zastąpili go innym, nad którym mieli pełną kontrolę. Pekinowi zależy na tym, by następcą Dalajlamy był pod polityczną kontrolą Chin. Rośnie niebezpieczeństwo, że dojdzie do rozłamu. Jednego następcę obecnego Dalajlamy wybierze tybetańska diaspora, a drugiego wskażą i zainstalują w okupowanym przez siebie Tybecie Chińczycy.

Rosja chce uciec z sieci

Moskwa chce móc odłączyć krajową sieć internetową od międzynarodowej „w wypadku działań wojennych i dużych protestów społecznych” – poinformowała gazeta „Wiedomosti”. Plan ma być gotowy do końca roku, a studia nad tym zagadnieniem przeprowadza Rosyjska Rada Bezpieczeństwa. Chodzi o większą „suwerenność cyfrową” Rosji i silniejsze niezależnienie się od Ameryki, która na przykład w ramach sankcji mogłaby odciąć Moskwę od systemu zarządzania domenami internetowymi. Przy okazji państwo ma położyć rękę na miejscowych domenach **.ru**, **.su** i **.pf**, dotychczas administrowanych na zasadach komercyjnych. Chce też wprowadzić obowiązek, aby stosowne serwery znajdowały się na terytorium Rosji. Z technicznego punktu widzenia odcięcie rosyjskiego internetu

od sieci światowej jest jakoś wykonalne, choć pewnie nie do końca. Istnieje jeszcze łączność internetowa za pomocą telefonów satelitarnych i sieci komórkowej. W Tunezji i Egipcie, w gorących dniach arabskiej wiosny, całkowita blokada nie udała się.

Chodzi więc raczej o działania symboliczne, wzmacniające poczucie obłożonej twierdzy i przy okazji umacniające władzę Putina. Czy zresztą jest sens bać się internetu w kraju, gdzie 80 proc. obywateli popiera swojego przywódcę? Przy okazji jednak warto dać po łapach niepokornym blogerom. Temu służy od niedawna zasada, że ci, którzy przekroczyli pewną granicę popularności, muszą rejestrować swoje blogi niczym inne media i podlegają też ostrej kontroli.



© EAST NEWS

Lizanie szkockich ran

Jeszcze przed referendum Kościół Szkocji wezwał do pojednania i narodowej jedności ponad podziałami na zwolenników i przeciwników pełnej niepodległości. Apelował o to w transmitowanym przez media kazaniu duchowny **John Chalmers**, moderator Zgromadzenia Generalnego tegoż Kościoła, które zarządza jego sprawami. Kaznodzieja nie podpowiadał wiernym, jak mają głosować w sprawie niepodległości. Zachęcał jednak do udziału w referendum i prosił liderów obu obozów, na „tak” i na „nie”, by wkrótce po ogłoszeniu wyniku zaaprobowali jego demokratyczny charakter. A także, by przestali nosić plakietki z okresu kampanii referendalnej i zamiast nich nosili plakietki „Jedna Szkocja”, które można pobrać ze strony Kościoła na Facebooku. Zachęcał wreszcie głosujących na „tak” i na „nie” do robienia sobie wspólnych zdjęć, *selfie*, i wrzucania ich do internetu ze wspólnie przyjętym *hashtagiem*. No i do modlitwy za przyszłość Szkocji i świętowania demokracji.

Narodowy i demokratyczny Kościół Szkocji wyrósł z reformacji. Jego pierwsze zgromadzenie generalne odbyło się w 1560 r. Dziś przynajmniej do niego ponad 30 proc. mieszkańców Szkocji, do Kościoła rzymskokatolickiego – 16 proc. Szkoccy biskupi rzymskokatolicki wezwali wiernych do głosowania w duchu podobnym jak Kościół Szkocji. Ogółem za chrześcijan uważa się 54 proc., ale aż 36 proc. uważa się za bezwyznaniowców. Bardzo osłabł w Szkocji anglikanizm. Muzułmanów jest 1,4 proc., hinduistów – 0,3 proc.

O skutkach referendum – s. 12.

REKLAMA

FIRMA



Mateusz Windys,
właściciel restauracji
w Warszawie

Przenieś biznes do Plusa

- 6 miesięcy abonamentu gratis
- Nielimitowane rozmowy i SMS-y od 29 zł/m-c (35,67 zł z VAT)
- Internet LTE bez limitu danych

* Podane wysokości abonamentów uwzględniają rabat za e-fakturę. W ofercie z telefonem „Nowa ekonomiczna oferta dla Firm – zapraszamy do Plusa” rozmowy i SMS-y bez limitu od 49 zł/m-c (60,27 zł z VAT). Po zużyciu promocyjnego pakietu danych prędkość transmisji danych zostanie ograniczona. Szczegóły w regulaminach „Nowa profesjonalna oferta dla Firm – bez telefonu” i „Nowa ekonomiczna oferta dla Firm – zapraszamy do Plusa” na www.plus.pl

Sony Xperia™ T3



3 zł

(3,69 zł z VAT)*
w abonamencie
49 zł (60,27 zł z VAT)
– na 36 m-cy



© PA/PAP

Czas egoizmów

„Marzenie nigdy nie zginie” – tak przywódca separatystów szkockich Alex Salmond skomentował przegrane referendum. To nie koniec, lecz dopiero skromny początek kłopotów Europy.

MAREK OSTROWSKI

Szkoci są głęboko podzieleni. „Jesteśmy wnukami górników, stoczniovców i rolników gnębionych przez Londyn. I podniesiemy głowę!” – tak wołali katolicy z biedniejszego, przemysłowego Glasgow, którzy głosowali „tak”. Znaleźli wspólny język z góralami z rozsianych na pustkowiach miasteczek, ale nie znajdują go z wypełnionym bankami i kancelariami adwokackimi Edynburgiem, gdzie zamożniejsi kalwini głosowali „nie”. Jak oni mają żyć w jednym kraju? Podzielonym tym pytaniem prawie na pół?

Na razie Londyn odetchnął z ulgą: nie będzie podziału zysków naftowych, rozliczeń zadłużenia budżetu, kłótni o walutę narodową, o armię. A już układano prawdziwe łamigłówki. Jeden z ekonomistów sugerował na przykład, że niepodległej Szkocji udałoby się zaaranżować unię walutową – której Londyn nie chciał – w zamian za wydzierżawienie Anglii bazy okrętów atomowych, których z kolei nie chciała na swoim terytorium Szkocja. Perspektywa rozliczeń ukazała przy okazji, że Szkocja ma przerośnięty sektor bankowy: banki posiadają zasoby 12 razy większe niż szkockie PKB. W proporcji więc większe niż na Cyprze, gdzie w bankach jest „tylko” 8 razy więcej pieniędzy (głównie zresztą rosyjskich) niż cypryjskie PKB. Możliwe, że przy separacji szkockie pieniądze, talenty i miejsca pracy odpłynęłyby ku bezpieczniejszej Anglii.

O tym teraz nie ma co mówić, ale przed Zjednoczonym Królestwem wyrosły poważne problemy. By nie utracić Szkocji, premier David Cameron zaoferował szkockiemu parlamentowi jeszcze większe uprawnienia, w tym niemal pełną samodzielność w sprawie podatków. Żeby uspokoić Anglików, którzy teraz jako jedyni w Zjednoczonym Królestwie nie mają własnego parlamentu, rozpoczął kampanię pod hasłem: „W sprawach angielskich – głos tylko angielski”. W pewnych debatach w Izbie Gmin posłowie szkoccy, irlandzcy i walijscy mieliby więc wychodzić za drzwi? Nie. Trzeba raczej nowego, osobnego parlamentu. Obok Westminsteru czy w tym samym gmachu? Jaka stałaby za tym parlamentem ideologia? Wkraczamy niebezpiecznie na pole Monty Pythona: tworzymy ministerstwo dziwnych kroków, a w każdym razie potęgujemy różnice narodowościowe w jednym państwie.

Nie tylko Wielka Brytania, ale cała Unia Europejska poczuła przedsmak innego referendum – Brexit, dotyczącego wyjścia Brytyjczyków z naszej Unii. Analogii z referendum szkockim nie można zbagatelizować. Jak Cameron, zapowiadający swoje referendum na 2016 r., ma powstrzymać antyeuropejską rebelię własnej partii? Może powtarzając własną strategię przekupywania Szkotów? Z pewnością będzie się domagał od Unii, w tym i od Donalda Tuska, takich reform, które uczynią Unię bardziej

strawną dla antyunionistów brytyjskich! Londyn już żąda rozluźnienia Unii, a jeszcze te żądania nasili, co na przykład dla Polski nie jest fortunne. Dla przykładu, Londyn od dawna blokuje polskie inicjatywy budowy jakiejś formy dowództwa sił europejskich.

Kolejne podobieństwo obu referendum. Teraz łatwo było przedstawić racjonalne argumenty za utrzymaniem unii Anglii i Szkocji, tak jak łatwo będzie przedstawić chłodne wyliczenia, że Brytyjczykom opłaca się pozostać w UE. Ale jak zbudować emocje polityczne wokół przyszłego głosowania? Cameron miał w oczach lzy, kiedy wyrażał miłość do Zjednoczonego Królestwa, i strach, że się ono rozpadnie. Nigdy natomiast nie pokazał żadnych cieplejszych uczuć dla związku Wielkiej Brytanii z Unią Europejską, a jego ministrowie często dawali do zrozumienia, że najchętniej by ją opuścili – pisze Denis MacShane, dawny westminsterski minister ds. europejskich. Nic dziwnego, że dziennik „The Financial Times” przedstawia dla przyszłego referendum zabawny, choć groźny teatr masek. Zamiast Wielkiej Brytanii – miejscem rozgrywki będzie cała Unia, zamiast Londynu z Cameronem (ratującym status quo) znajdzie się Bruksela z Tuskiem, a na miejscu separatysty Alexa Salmonda – brytyjski populistą Nigel Farage, przywódca UKIP, brytyjskiej partii niepodległościowej.

I podobieństwo ciągnijmy dalej. Salmond, zwłaszcza pod koniec kampanii, tworzył wrażenie, że Szkoci toby nawet w Wielkiej Brytanii pozostali, ale są zaniedbani i odpychani przez Londyn. To dobry trick propagandowy. Londyn też dowodzi, że sam luźny pomysł Unii Europejskiej jest OK, ale czuje się pokrzywdzony przez reguły wspólnotowe, biurokrację i w końcu złe traktowanie brytyjskich postulatów przez partnerów. Pretensje Europejczyków wobec Camerona wyłożył Radek Sikorski w podsłuchanej w restauracji rozmowie.

Nie tak jasne będą konsekwencje szkockiego wyniku dla innych ruchów separatystycznych w Europie.

Czy zasmuci ich porażka Szkotów, czy rozpali perspektywa, iż prawie im się udało? Katalonia i Baskowie mogą z powodzeniem twierdzić, że tak jak Szkoci są osobnymi narodami, ale ci drudzy, podobnie jak Flamandowie, nie mogą wskazać, gdzie przebiegałaby granica własnego państwa. Nawiasem mówiąc, w szkockim referendum głosowali tylko ci Szkoci, którzy mieszkają na miejscu, a prawie milion z nich – żyjących na stałe w Anglii – nie miała takiego prawa. Przecież wymuszało się to całe towarzystwo, czyż nie lepiej te separatyzmy już pogrzebać?

– *Porażka separatystów szkockich to dla Unii Europejskiej dobra wiadomość* – mówi Matthew Parker, znany brytyjski historyk. – *To porażka bigoteryjnego, ciasnego nacjonalizmu, definiującego się jako niechęć do sąsiada i przekształcającego tę niechęć w broń polityczną.* Same władze Unii ani też władze NATO nie potrafiły się jednak do Szkotów odnieść inaczej niż językiem formalizmu i biurokracji. Oświadczyły, że niepodległa Szkocja nie pozostałaby częścią UE ani Sojuszu Atlantyckiego i że Szkoci musieliby od początku starać się o członkostwo. Wiadomo, skąd te ostrzeżenia. Bo inne państwa boją się tendencji rozłamowych i nie chcą separatyzmów ułatwiać. Unia opiera się na traktatach mających zastosowanie tylko do krajów członkowskich, które je uzgodniły i ratyfikowały – oświadczyła Bruksela.

To rozumie prawnik formalista. Ale jest druga, wrażliwsza strona naszej Unii: obywatelstwo europejskie, tak samo wyglądające paszporty, wspólny parlament. Tymczasem Bruksela mówi – tak, możecie dalej być obywatelami Europy, ale jedynie za pośrednictwem państw, do których jesteście przypisani. Bo nasza Unia skoncentrowała się na budowie instytucji, traktatów, waluty, banków, reguł handlowych, norm i dyrektyw. Niewiele ma w swym języku słów dla narodów, emocji narodowych i ofert budowania wspólnoty zwykłych ludzi, nie przedsiębiorców czy banków.

Wojna na Ukrainie uświadomiła wielu państwom potrzebę większej spójności Unii. Wydaje się oczywiste, że małe i średnie kraje nie są w stanie samodzielnie przeciwstawić się Rosji. I że teraz można nazwać rzeczy po imieniu. Co za ironia! Do-

słownie w dniu szkockiego referendum w Moskwie wizytę złożył Jean-Pierre Chevènement, znany polityk socjalistyczny, specjalny reprezentant Francji w sprawach dyplomacji ekonomicznej z Rosją. „Gospodarka w tym momencie śpi w łóżku polityki” – powiedział przepraszażo na Kremlu, gdzie – jak zapewniał – w ogóle nie poruszano sprawy zakontraktowanych przez Rosję okrętów wojennych Mistral.

Ale wyjaśnił publicznie: „Osobiście oceniam, że z podpisanych kontraktów należy się wywiązać”. I teraz słuchajcie uzasadnienia Chevènemeta: „Przecież – aż do nowych rozkazów – Francja jest suwerennym krajem!”. Wyciągamy znów na wierzch suwerenność państwową, a nie poczucie wspólnoty czy wspólne interesy. W ubiegłym tygodniu grupa deputowanych do Parlamentu Europejskiego zaproponowała, by 28 krajów unijnych złożyło się i wykupiło od Francji te dwa okręty, budując z nich załączek europejskich sił morskich. Naiwne to czy nie, w każdym razie chyba nikt propozycji nie podchwycił.

Ten incydent obnaża pustotę formuły „europejskiej tożsamości bezpieczeństwa i obrony”. Więcej w tym gadania niż konkretno. W szkockim referendum sprawy wojskowe też były szczególnie drażliwe. Po pierwsze, 15 tys. Szkotów służących w brytyjskiej stutysięcznej armii nie miało prawa głosować. Rząd świadomie pozbawił ich głosu, by rzecz jasna podkreślić lojalność żołnierzy wobec państwa. Z kolei Szkoci – inaczej niż Londyn – nie chcą broni nuklearnej na swoim terytorium, niezależnie od tego, czy przydałaby się komuś dla odstraszenia agresora czy nie. Nasz nowy marszałek Sejmu Sikorski od dawna zabiegał o europejskie dowództwo operacyjne, ale Brytyjczycy są temu przeciwni i nie można się z nimi dogadać w Unii.

Kilka lat kryzysu pokazuje, że Europejczykom coraz trudniej myśleć w kategoriach wspólnoty.

Trudniej im godzić interesy narodowe. Myślą coraz intensywniej o utrzymaniu dotychczasowych przewag konkurencyjności jednych nacji nad innymi. Polska, jak wiadomo, forsuje wspólną europejską politykę energetyczną. Tymczasem – wbrew unijnej polityce – coraz wyraźniej rysuje się postęp projektu Gazociągu Południowego forsowanego przez Rosję. Przyłączają się już Włochy, Austria, Bułgaria, Chorwacja, Węgry i Słowenia.

Premier Hiszpanii Mariano Rajoy referenda w sprawie niepodległości w Europie – jak w Szkocji czy planowane na listopad przez Katalonię – nazywa skrytymi torpedami w integrację europejską. Duch czasu nakazuje integrację, a nie separację. Znoszenie granic, a nie projekty kreślenia nowych. Hasłem separatystów szkockich było: rządźmy się sami, podejmujemy decyzje na miejscu, chcemy narodowej kontroli nad zasobami, ropa jest nasza, i tak dalej. Charakterystyczne, że do niezależności wrywają się nie kraje biedne czy marginalizowane, lecz zamożniejsze, które nie bardzo chcą się dzielić z innymi. Tak jak do Unii nie chcą należeć Norwegowie czy Szwajcarzy.

W szkockim referendum też debatowano, czy narody europejskie w XXI w. degradować brak własnego państwa? Unia je wszystkie scala. Cały europejski projekt – implicite – to budowanie pokoju wśród kilkudziesięciu państw i jeszcze większej liczby etniczności. Według porównania „Financial Times” Europa, mieszanka ludów i regionów, jakoś tam ułożona, przypominała nieruszany kalejdoskop. Szkockie referendum nieźle nim wstrząsnęło. Jeśli obracać się będzie przy każdej okazji – demony nacjonalizmu łatwo wyjdą na wierzch. Nacjonalizmy europejskie są bardzo odmienne, ale mają wyraźny rys antywspólnotowy. Marine Le Pen we Francji, Nigel Farage w Wielkiej Brytanii, Jobbik na Węgrzech zaciekle Unię zwalczają.

Jeden z ojców naszej Unii, Robert Schuman, w manifestie z 1950 r. mówił o wspólnocie europejskiej: „Nie zbuduje się jej w jeden dzień ani według jakiegokolwiek całościowego planu. Powstanie poprzez konkretne osiągnięcia stwarzające najpierw praktyczną solidarność”. Że nie ma planu, to wiemy. Gorzej, że ostatnio nie ma i osiągnięć. ■